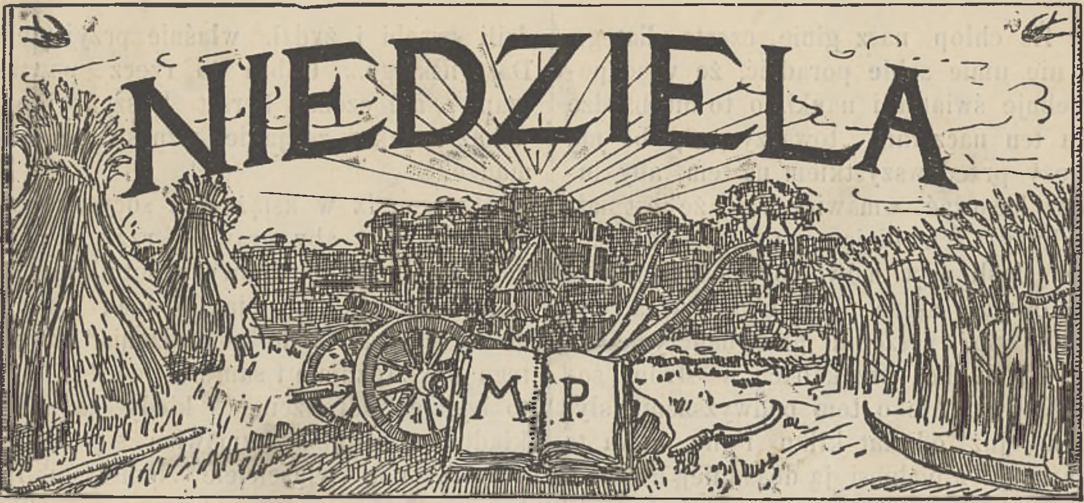
Nr. 5. Lwów, 29. stycznia 1899. **Rok XVI.**



PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej“.

PRZEDPŁATA WYNOSI
W cesarstwie austryackiem:
Rocznie . . . 2 złr. Półrocznie . . . 1 złr.
Za granicą:
Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
we Lwowie, ul. Batorego l. 36.
Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.
Ogłoszenia oblicza się po 10 kr. za wiersz drobnym drukiem.

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: **Biuro „Macierzy polskiej“, Lwów, ul. Batorego 36.**

Fałsze socyalistów.

Po czem poznać żydowskiego szewca-partacza?

Oto, gdy się z kim spotka, zaraz patrzy nie w twarz i oczy, ale na buty! Choćbyście je mieli od najprzedniejszego i najsumienniejszego majstra, żydek skrzywi się, wydmie wargę dolną, uśmiechnie się i rzecze: „A cóż to za fuszer uszył wam, gospodarzu, takie dziwolągi? Tego nawet nie można nazwać butami! U mnie chłopiec-terminator wstydziłby się wziąć to do ręki i splunąłby z pogardą!“... A chcecie-li na przechwałki owe zamówić u niego obuwie, to przetrzyma kilka terminów i w końcu odda wam taką lichotę, że jeśli potraficie wcisnąć ją na nogi, to wam się rozmoknie i rozleci na strzępki po tygodniu!...

Tak samo dzieje się z socyalistami i ich prowodyrem, Daszyńskim. Pluje on i wymyśla na wszystko, co dotąd u nas było w kraju i w Narodzie!... Nie masz dlań nic a nic dobrego, gdy przyszło zaś na braki i niedostatki dać radę, to wyrwał się z nią jak Filip z Konopi: ni przypiął, ni przyłatał, a co gorsza, rada to wprost licha, niesumienna i zła!...

W przeszłym numerze *Niedzieli* roztrząsaliśmy jedną część tej wydanej przez niego książeczki, którą nazwał szumnie: „Szlachecczyzna, a odrodzenie Galicyi“. Tam nie umiał on powiedzieć nic innego, jeno rzucał się na rząd, szlachtę i duchowieństwo... Widzieliśmy, że znaczna część zarzutów była fałszywą, a te, w których mieściła się odrobina prawdy, to już dawno przed nim ludzie poczciwi wytknęli i uczynili to o wiele lepiej i rozumniej od niego. A teraz zobaczmy, jakie to on sam wskazuje środki i sposoby, iżby lepiej było w kraju?

Że chłop nasz ginie często dlatego, iż nie umie sobie poradzić, że więc potrzebuje światła i nauki, o to nie bardzo dba ten naczelnik „towarzyszy“, bo mu zależy przedewszystkiem na tem, aby ludowi basować, wmawiać weń, że jest najmędrszy i schlebiając mu, jednać dla siebie... Jeśli więc mówi co o oświacie, to nie oświatę szczerą, rzetelną ma na celu, lecz o podwyższeniu płac nauczycielom, bo i tych chce przekabacić na stronę socyalistów... Ale o tem podwyższeniu słyszymy już od lat kilku i nie nowa to rzecz, gdyż podnosi ją dosadniej a prawdziwiej Towarzystwo nauczycieli ludowych!

Obchodzi go za to, jak się zdaje, zdrowie ludzkie, skoro poleca budować tanie kąpiele i łaźnie dla ludu. Ba, dobra to rzecz: z niechlujstwa bowiem powstają choroby, a z choroby bieda i nędza. Ale przed p. Daszyńskim już przodkowie nasi mieli wszędzie po wsiach łaźnie, w których wielki król, Bolesław Chrobry, nie żałował miotełek i własną ręką ćwiczył niemi złych panów... Łaźni tych nie stało u nas dopiero wtenczas, gdy się zagnieździli szwabi i żydzi, właśnie przyjaciele Daszyńskiego... Dobra to rzecz, powtarzamy, ale czemu herszt Daszyński nie wskaże, jak i za jakie wznosić je pieniądze?

O tem, iż w książeczce socyalistycznej żąda się, aby prawo i rząd pozwalały na wszelkie zmowy robotników, to już nie dziwota. W jaki jednak sposób ma to dopomódz do „odrodzenia“ kraju, tego nie zrozumie i sam Salomon! Ładne to będzie „odrodzenie“, kiedy za przykładem robotników zmawiać się zechcą przeciw nim właściciele ziemscy i fabryczni, kiedy jedni z drugimi za czuby wodzić się poczną i kiedy po tych zmowach („strejkach“), nastanie powszechna drożyzna, jak to już teraz przedsmak tego mamy na zmowie browarników i nafciarzy w Galicyi, gdzie już rychło nie dokupi się szklanki piwa, ani flaszki nafty!

Jeśli p. Daszyński ubolewa nad tem, iż ludzie zajmują się mało spółkami gospodarczemi, to te łzy są łzami kociemi! Oto właśnie nikt inny, jeno „towarzysze“ jego odradzają ludziom należenie do tych

---

O skrzydlatym pustelniku,

opowieść.

(Dokończenie).

Tak minął mu dzień jeden i drugi, aż się trzeciego zapędził pod Trzy Korony...

Teraz przypomniał sobie góral Skrzydlatego Pustelnika, który jakoby żyje tam na szczycie i cały czas spędza na modlitwie, zlatując tyko kiedy niekiedy po korzonki roślin w dolinę...

Słyszał o Pustelniku tym góral od dziecka, od tych nawet ludzi, którzy widzieli go na własne oczy, gdy zbłąkanych w śnieżnej zamieci sprowadzał na dół...

Spotka go, nie spotka? Pilnuje li skarbów Pustelnik, czy nie? Tak myśląc począł się góral wspinać od strony Dunajca do góry po pionowo prawie uciętej ścianie...

Choć kamienie usuwały mu się pod nogami i lada chwila mógł runąć w przepaść, darł się odważnie naprzód. Worek z narzędziami narzucił na plecy, iżby wolne mieć ręce i przylgnąwszy ciałem do skały, pełzał do góry... Wreszcie stanął na wystającym kamieniu i po raz pierwszy może w życiu, dał się porwać niezmiernemu strachowi... Oto u nóg miał przepaść najeżoną skałami, a w górę, aż do szczytu, sterczała naga, jak nożem ścięta ściana...

— Zginę! — krzyknął góral cicho, jakby się bał zatrwożyć samego siebie i przyklęknąwszy na kamieniu owym, objął go silnie rękoma.

Tymczasem wiatr niósł z dołu mgłę szarą i gęstą... Przyćmiła ona wnet słońce i wy-

spółek, bo to niby tworzą je „panowie“... Jeszcze gorzej płacze ten pan nad niedostatecznem zabezpieczeniem losu sierot, starców i chorych... Tu już obłuda najgorsza, gdyż nikt inny, jak tylko ten sam p. Daszyński do spółki z żydami przeszkadzał załatwieniu spraw takich w Wiedniu, kiedy za podnoszenie ich ciskał w posłów i w prezydenta kałamarzami!

Wszystko to są rzeczy stare i tylko przekręcone przez p. Daszyńskiego. Za to nowe są dwie, ale takie, z któremi uczciwy Polak wstydził się dotąd wystąpić jawnie i publicznie! Prowodyr ten socyalistów, chcąc przypochlebić się żydom, żąda szkoły „bezwyznaniowej“, a ze względu na usłużników Moskwy, (moskalofilów), podziału Galicyi na dwie części!

Co to jest szkoła „bezwyznaniowa“?

Dotychczas każdy człowiek wierzył w Pana Boga i przeto w każdej szkole wykłada się nauka Wiary św., religii, osobno dla katolików, a osobno dla lutrów lub żydów, skoro żydzi nie wierzą w Chrystusa Pana, a lutry w Niepokalaną Matkę Przenajświętszą i Wszystkich Świętych. W szkole katolickiej, jest dotąd krzyż Zbawiciela, jako błogosławieństwo i godło Tego, który odkupił nas i nauką Swoją prowadzi nas do zbawienia... Żydów dawno ten krzyż razi, pod pozorem więc, iż nauka powinna być dla wszystkich jednakowa, dopominają się, aby Wiary św., czyli religii nie wykładano wcale w szkołach.. W ten sposób osłabić chcą tę Wiarę w sercach, Wiarę, która dotąd tylko utrzymuje w nas wytrwałość na wszelkie cierpienia i nędze, wytępić pragną to wszystko, co nas czyni mocnymi, aby tem łacniej później osłabionych wyzyskać i zgnieść... „Precz więc z Chrystusem“ — krzyczą — „precz z krzyżem!“ „Wyrzucić krzyż ze szkoły“ — woła za nimi herszt socyalistów — „uczyńmy szkołę „bezwyznaniową“, bez religii, bez Wiary!“

Z takiem samem bluźnierstwem, jak na Boga, rzuca się Daszyński na Naród polski, domagając się podziału kraju naszego na dwie części: zachodnią, którą łaskawie pozostawia przy Polakach, i na

---

pełniła sobą wszystko: szczeliny, wąwozy, tak, iż nic nie widać było zgoła! Wówczas góral spostrzegł, iż wraz ze skałą, do której uczepił się właśnie, goni gdzieś w przestwór z niesłychaną chyżością... Dunajec nie niesie tak szybko porwanej łodzi, jak pędziły z nim skały w obłokach...

Przymknął tedy góral oczy i czekał, aż minie to wszystko...

W tem uczuł, że go ktoś bierze za rękę...

Przed nim stał Pustelnik, z długą, siwą brodą. Był on w szarej włosiennicy, a u ramion miał gubiące się w mgle skrzydła... Twarz jego świeciła jak monstrancya jasnością i przeźroczystą bielą... Schylony, ujął górala prawą ręką, a palcami lewej przesuwał paciorki różańca...

Góral, jakby stracił przytomność i nie widział już jak i którędy wiódł go teraz Pustelnik, aż ujrzał się wraz z nim na samym szczycie Trzech Koron...

Mgła znikła teraz zupełnie, uczyniła się jasność...

Mógł tedy wzrokiem ogarnąć ztąd góral Czorsztyn, ruiny Niedzicy, Czerwony Klasztor w parowie przy ujściu Lipnika i Dunajca płynący zrazu wśród pól, a potem wciskający się jakby gwałtem pomiędzy skały...

Stał góral i patrzał, a Pustelnik trzymał go wciąż za rękę, licząc bez przerwy w milczeniu paciorki różańca.

Nagle stało się coś dziwnego... Pustelnik znikł, jakby go wiatr zwiał... Góral ogląda się i ledwo majaczeje już jego oku postać Pustelnika, zsuwającego się w dół na obłoku...

Góral został sam, a przed nim naga ściana Trzech Koron, zielona od słońca, a tak gładka, jak blaszany dach Czerwonego Klasztoru...

wschodnią, w której rządzić i gospodarować mieliby sami tylko Rusini.

A wiecie, co znaczyłaby taka gospodarka? We wschodniej Galicyi wszystkie niemal grunta dworskie należą do Polaków, którzy dają setkom tysięcy ludzi zarobek; okrom tego w niektórych powiatach połowa, a gdzieniegdzie więcej aniżeli połowa całej ludności jest polską. Jedni i drudzy byliby odtąd na łasce usłużników Moskwy, (moskalofilów), którzyby też starali się wygryść ich doszczętnie, a równocześnie wytępić język polski i obrządek łaciński! Jeżeli dziś, gdy nie mają oni rządu w swem ręku, tyle parafii polskich i rusińskich przerobili na swoje, cóżby było wówczas? Dotychczas sporo Rusinów udaje się na zarobek do powiatów zachodnich i tam osiada; a natomiast niejeden mazur, gdy mu już ciasno w domu, idzie na Ruś, kupuje tam tańszą ziemię, pracuje na niej i uczy Rusinów dobrej gospodarki. Usuńcie z Rusi dotychczasowe rządy, a wszystko będzie za jednym zamachem inaczej! My się nie odważymy nigdy na to, aby do zachodnich powiatów wbronić wstępu Rusinom, ale tam, do wschodnich, wara będzie naszym!... Choćby dusiły się dziecíska w izbie mazurskiej i chciałbyś wydobyć się na świat dalszy, nie puszczą cię na krok, mrzyj z głodu marnie wraz z dziećmi!... A jeśliś się przecie tam dostał, zostań Rusinem i nie waż się mówić po polsku i chwalić Pana Boga w mowie przodków twoich!...

A dlaczego? Dlatego, że ziemię tę ruską ciż przodkowie nasi krwią swoją serdeczną wydarli z paszczy tatarskiej i mongolskiej. Gdyby nie oni, nie byłoby tu teraz Rusinów! A wyrwawszy dzikim najezdnikom, pustynie te Polacy zaludnili, zorali pługiem i zasiali ziarnem, z którego nam nie wolnoby było teraz spożyć ani odrobiny!...

I tego śmie żądać taki, który nosi imię polskie i gardłuje od czasu do czasu, że jest Polakiem, tego domaga się p. Daszyński, aby, przez pochlebstwo moskalofilom i części opętanych lub zaprzedanych, nie szczerych Rusinów, zyskać ich dla siebie i dla socyalistów, jak chce zyskać żydów przez zaprzedanie im krzyża Zbawiciela...

Hańba takim bluźniercom!

To nie są synowie polscy!

Mieczysław Sosnowski.

Wszystko co widział i przeszedł przed chwilą, wydawało mu się snem tylko, nie wiedział, ani gdzie jest, ani po co wybrał się w góry...

W tem spostrzega — ha, nareszcie! — czarowne żyłki wijącego się drogiego kruszcu... Przypomina tedy sobie cel całej wyprawy... Wykrzykuje radośnie i wyciąga czemprędzej ręce, iżby uczepić się skały...

Lecz... skarbu nie dostał, runął bowiem strasznie w przepaść, a odbijając się od sterczących po drodze kamieni, wpadł do Dunajca...

Odtąd w tem miejscu wciąż pieni się rzeka...

Bolesław Błażek.

Kółka rolnicze.

III.

W piśmie do Wydziału krajowego, wystosowanem przez zarząd główny Kółek w sprawie funduszu pożyczkowego dla handlowo-przemysłowej działalności Kółek, znajdujemy ciekawe wiadomości o sklepikach wiejskich.

Liczba ich, przez Kółka rolnicze założonych, dochodzi 1.000. Jestto, jak na kilkunastoletnią działalność Towarzystwa, plon bardzo pomyślny, zwłaszcza gdy się zważy tru-

dne stosunki handlu wiejskiego przed założeniem Towarzystwa, a nawet jeszcze i dzisiaj. A to tembardziej, iż, jak się z lustracyj handlowych przekonano, majątek własny sklepików wynosi przeciętnie po 1.000 złotych, tak, iż ogółem własny kapitał Kółek, obracany w sklepach, dochodzi do 1,000.000 złotych.

Obroty w sklepikach bywają często wcale znaczne i dochodzą do kilkudziesięciu nieraz tysięcy, obejmując coraz szersze zakresy handlu, już nietylko spożywcze i zwykłe kramarskie towary, ale i łokciowe, żelazne i tym podobne, jak niemniej i nawozy sztuczne, nasiona, ziemniaki, maszyny rolnicze. Z osiągniętych zysków, wypłaca się odsetki od udziałów, i wynagrodzenie kierownikom i sklepikarzom. Nadwyżki ztąd przeznacza się na kościoły, szkoły i inne cele użyteczne, lub też na wspólne cele Kółka, jak zakupno własnego domu, sikawek, maszyn i narzędzi rolniczych do łącznego użytku.

Oto, co między innemi czytami w wzmiankowanem piśmie:

»Poważna liczba Kółek, posiada już własne sklepy. Niektóre z nich, od samego początku, dążą usilnie do wystawienia własnego domu. Jak tylko dostaną grunt przydatny do tej budowy, przystępują Kółka do jej wykonania, potrzebny materyał zakupują z zaciągniętej pożyczki, a członkowie zajmują się bezpłatnie wykonaniem budowy (nawet piętrowej!)

»Główne źródło kapitału zakładowego tworzą procentujące się następnie udziały członków. Składają się na nie w znacznej części drobne oszczędności włościan, którzy, nie zważając na możliwe ryzyko w przedsiębiorstwie, wnoszą je chętnie. W razie strat, które trafiały się nierzadko, włościanie nie zrażali się tem i ponownie z krwawicy swojej wnosili udziały!... Jest to chyba najwymowniejszym dowodem, jak dalece lud nasz czuje potrzebę własnego handlu wiejskiego!

Objaw ten świadczy też o budzącem się wśród ludu coraz silniej poczuciu zbiorowej działalności ku zlepszeniu swej doli. Poczucie to należy przeto jak najstaranniej pielęgnować i popierać, jako czynnik społeczny wielce dodatni. A to tem bardziej, iż właśnie w tej robocie lud wiejski chętnie i z uznaniem wielkiem przyjmuje pomoc, zarówno od duchowieństwa, jak od oświeceńszych obywateli«.

Kółko a sklepik u naszego ludu poczyna być niemal jednoznaczne. Handel wiejski, to miejsce, w którem włościanin nasz poznaje na dobre, gdzie i co go boli, oraz jak ma sobie radzić. Pod tym względem lud wyprzedza nieomal starszych swoich po pługu kolegów, którzy na tem polu zaszli dotąd niedaleko!...

Z wielką tedy słusznością mówi dalej wzmiankowane pismo, iż:

»Sklepy Kółek rolniczych, to rozsadniki zdrowych pojęć, to pole zgodnego współdziałania ludu wiejskiego z bardziej oświeconymi, to wreszcie dla naszych włościan szkoła oszczędności, zapobiegliwości i praktycznego zaznajomienia się z tym działem zarobkowości, który dotychczas był nieprzystępny, a w którym jednak okazują oni wiele zdolności i zamiłowania.

»Przedewszystkiem jednak widzą włościanie w zakładaniu sklepów wiejskich obronę przeciw bezgranicznemu wyzyskowi ze strony handlarzy, który to wyzysk, w miarę jak włościanie nasi coraz lepiej rozumieją doznawane pokrzywdzenie, wywołuje u nich rozgoryczenie i nienawiść przeciw wyzyskującym.

»W takich warunkach udzielona sklepom wiejskim pomoc kredytowa, uważana jest przez włościan jako prawdziwe dobrodziejstwo, a jeżeli zmniejszy się wyzysk przez utworzenie i zasilanie sklepów wiejskich, rządzonych przez samych włościan, to i złagodzony zostanie powód powszechnego pomiędzy włościanami niezadowolenia i wskazaną będzie właściwa droga do poprawy stosunków«...

Główną też część trosk poświęca zarząd

Kółek sprawie tychże sklepików; walcząc zarówno z nierzetelnem współzawodnictwem kramarzy żydowskich i ociężałością włościan, jak z niedostatecznem uzdolnieniem u kierowników sklepików, z brakiem sklepikarzy odpowiednich, wreszcie z niedostatkiem funduszów, co stanowi zaporę w dalszej, szerszej robocie.

Iżby choć w części zaradzić brakowi ludzi fachowych, urządził zarząd główny praktyczne kursa (naukę) handlowe w Czernichowie, które w roku 1897 ukończyło 16-tu uczniów. Lecz owych kilkunastu sklepikarzy, kończących tę naukę nie może zaspokoić potrzeb wszystkich Kółek sklepiki posiadających! Nie mając funduszów na założenie drugich takich kursów, zamierza zarząd główny urządzać przynajmniej wieczorne kursa handlowe po rozmaitych miejscowościach.

Na uwagę i uwzględnienie zasługuje w tej mierze projekt hr. Reya, przedłożony na walnem zgromadzeniu we Lwowie, iżby w seminaryach duchownych, a przedewszystkiem nauczycielskich i w szkołach rolniczych zaprowadzić kursa handlowe, mianowicie rachunkowości i pisania handlowego.

Najwłaściwszą zaś byłoby rzeczą, aby Wydział krajowy przystąpił do założenia krajowej szkoły dla handlu wiejskiego i drobnego, szkoły przygotowującej praktycznie wykształconych kupców i sklepikarzy ludowych.

Tadeusz Kudelka.

Nowy metropolita halicki.

Niedzielna gazeta urzędowa ogłosiła, iż cesarz Franciszek Józef mianował ks. Juliana Kuiłowskiego, biskupa grecko-katolickiego ze Stanisławowa, metropolitą lwowskim.

Nie wiadomo, jak rozmaite stronnictwa ruskie, mające różne swoje »interesa«, przyjmą to mianowanie, jedno wszakże stanowczo stwierdzić musimy, iż dokonany został wybór jak najlepszy!

Ks. Julian Kuiłowski znany jest powszechnie jako kapłan wzorowy, pełen szczerego przywiązania do Wiary św. i obrządku grecko-katolickiego, jako mąż niezwykle ukształcony, jako człowiek niepomiernie skromny, niczego dla siebie nie potrzebujący, a gotowy oddać wszystko, bądź to dla ulżenia nędzy innych, bądź to ku pomnożeniu chwały Bożej!

Duch świątobliwości przenika też dostojnego władykę w pełni. Nikt szukający u niego rady i pomocy, nie zawiódł się nigdy! Do jakich zaś granic posuniętą jest skromność jego wymagań, wystarczy przypomnienie tej okoliczności, iż z bardzo szczupłych dochodów biskupstwa stanisławowskiego, potrafił nietylko w wielu wypadkach nieść czynną pomoc biednym, ale i na cele odnowy grecko-katolickiej katedry w Stanisławowie, użyczyć 30.000 złotych!

Ks. Julian Kuiłowski liczy obecnie lat 72. Nauki duchowne odbył on w Paryżu, w seminaryum św. Sulpicyusza. Tam też w roku 1854 został wyświęcony. Pierwszą parafię otrzymał w dyecezyi przemyskiej, dla której zasłużył się znakomicie, a od roku 1891 spełnia obowiązki biskupa stanisławowskiego ku prawdziwemu zbudowaniu wiernych i kapłanów tamtejszej dyecezyi.

Pod względem politycznym nowy metropolita trzymał się zawsze na uboczu. Nie popierał żadnego ze stronnictw ruskich, a miał jedno tylko na oku: rozbudzenie jak najgorętszej miłości ku Wierze św. i jak największego przywiązania do obrządku grecko-katolickiego. Jest on też gorącym zwolennikiem zgodnego pożycia Rusinów z Polakami.

To też mianowanie ks. Kuiłowskiego metropolitą halickim, powinno przejąć wszystkich tych, którym dobro i rozwój cerkwi unickiej leży na sercu, najszczerszą zaiste radością!

Ku chwale Bożej.

= W Litatynie, (brzeżańskie), liczącym tylko 400 dusz, (po połowie Polaków i Rusinów), stanął i poświęcony został piękny kościołek. Na początek budowy złożył przed laty kilku właściciel wsi, p. Głąbiński, 1.000 złotych, parafianie zaś litatyńscy, poszedłszy za tym przykładem, jakkolwiek niezamożni, po prostu na barkach swoich wznieśli Dom Boży! Jeden z nich zakupił i ofiarował odpowiedni grunt pod kościół, ten i ów przyczynił się skromnym datkiem pieniężnym, a wszyscy nie żałowali trudu i poświęcenia i najczęściej o suchym kawałku chleba, odrywając się od najpilniejszych zajęć, zwozili kamień i materyały. Słowem, pracowali jak mrówki i w ciągu roku ukończyli dzieło, które właśnie uwieńczone zostało! Po poświęceniu odbyła się uczta, do której zasiedli pospołu właściciele Litatyna, okoliczni obywatele i włościanie. Godowano skromnie, ale ochoczo i po bratersku!

= Mieszkańcy Tucznej, pod Przemyślanami, stawiają o własnych siłach rzymsko-katolicką kaplicę.

= Ks. Bielakiewicza, wikaryusza z Kowna, przywieziono do Petersburga, z transportem zwyczajnych więźniów!... Proces żarliwego kapłana odbędzie się w lutym, roku bieżącego.

= Ojciec św. niedomagał w dniach ostatnich, ale, przy pomocy Bożej, powrócił znów rzeźki do swej świątobliwej, wzniosłej, a zbawiennej dla ludzkości pracy.

Wiadomości z ziem polskich.

* Powiat radzyński, w Królestwie Polskiem, zasługuje na to, iżby zapisać go do księgi honorowej na naczelnem zaiste miejscu! Oto w powiecie tym nie masz całkiem ludzi oddających się pijaństwu, nikt a nikt nie hołduje tam zabójczemu nałogowi! Słyszeliśmy dotychczas o bardzo pocieszających w tym rodzaju wypadkach... Tu wyprzysiężono się wódki i dotrzymano przysięgi, ówdzie nie uchwalono wynajmować karczmy nowemu karczmarzowi, a budynek oddano na szkołę... Ale, żeby cały powiat posiadał ludność tak trzeźwą, temu zaiste uwierzyć trudno! Tak jest wszakże rzeczywiście i przyznali to sami »czynownicy« moskiewscy, którzy chcąc założyć tam kuratoryę (opiekę) trzeźwości, jak niepyszni ustąpić musieli, stwierdzając tę chlubną cnotę ludności radzyńskiej! Setni to chłopi, toż Bóg im błogosławi i dobrobyt ich wzrasta z każdym rokiem!

* Pastorowie ewangeliccy w Królestwie Polskiem, oświadczyli się za odprawianiem nabożeństwa w języku polskim. Dla Niemców, o ileby tego zażądali, odprawiane będzie dodatkowe nabożeństwo niemieckie. Okólnik w sprawie tej wydany, mieści uwagi godny ustęp poniższego brzmienia: »Każdy naród modli się w języku ojczystym, który wyssał z piersi macierzyńskiej i w języku tym pragnie też słuchać Słowa Bożego. Mamy Polaków ewangelików, obowiązkiem przeto pastorów jest głosić im Słowo Boże po polsku«. Cóż na to niemczyciele, którzy Polakom-katolikom na Szląsku, w Westfalii i Nadrenii, wbrew woli św. Stolicy Apostolskiej, odmawiają kazań w języku swojskim?

* Pomnik Mickiewicza, w stolicy naszej, Warszawie, jest wciąż żywemi kwiatami obrzucany! Co dzień, od świtu, możni i ubodzy znoszą wiązanki kwiatów, kobiety zaś doniczki z kwiatami i układają je na granitowych stopniach pomnika. Policya wszystkich znoszących kwiaty, puszcza swobodnie.

* W Szklanej, pod Sierakowicami, w Prusiech Zachodnich, jeden z włościan, Miszek, pobudował przy drodze figurę Matki Boskiej. Zaledwie ją skończył, a już ręce niegodziwców obrzuciły ją nawozem! Wreszcie, w kilka dni później, ciż sami sprawcy, Prusacy, potłukli na drobne kawałki całą figurę!...



NAPAD WILKÓW.
Obraz Alfreda Kowalskiego.

* *Goniec Wielkopolski* ogłasza list pewnego Niemca. Napisał on go do lekarza Polaka, któremu dziękuje za dotychczasową opiekę, przyczem dodaje ze łzami w oczach, iż zmuszony jest udać się do doktora Niemca, a to z powodu nacisku swoich przełożonych! Dokądże posunie się jeszcze zaciekłość niemiecka, kiedy usiłuje odebrać nam nawet marny kęs chleba?!

Bajka-niebajka.

Przyszedł raz złodziej do gazdy w gościnę
I naukę złodziejską wykładać mu zacznie:
»Patrz jeno, jakim tłusty, jak tęgą mam minę,
Bo jadam ci też dużo, pożywnie i smacznie
I trzosik grosiwa zebrał się nielada...
Niema na świecie, jak w złodziejskim stanie!
Mój gazdo, jakież wielkie mam politowanie
Dla was, nad których sercem bojaźń Boża włada,
Głupstwa po twardej zwijają się głowie,
Pełno bredni w każdem słowie?!
Gdybyście już raz zmądrzeli,
Nas za przykład sobie wzięli?!
Naprzód złodziejskiej wyuczyć się gwary,
A potem wyzbyć się Wiary,
Ojczyzny, ziemi i ojców mowy,
Słowem, wszystko wybić z głowy,
A do złodziejskiej przystąpić gromady...
Nasz jest świat, gazdo cnotliwy,
Żaden człowiek uczciwy
Przed naszą nie ujdzie mądrością!
A jak was już przygarniemy,
Wnet dalej w świat posuniemy,
Napełnim wszystko złodziejską wielkością...«
Zdumiały gazda na gościa spoziera
I już, już usta otwiera,
Myśląc poczciwie,
Że serce łotra poruszy...
Naraz staje jak bez duszy
I trzęsie się bojaźliwie:
U złodzieja nagle
Kopyta spostrzega djable,
Po izbie słychać woń mazi,
A z pod niemieckiego fraka
Ogonek koźli wyłazi!...
Więc jak się porwie, jak chwyci dębczaka
I jak nie zacznie młócić bez pamięci,
Dyabeł by w wodzie święconej się kręci,
I patrzy czy komin otwarty...
Mknie co tchu, bo to nie żarty.
Lecz nim wyleciał kominem jak z procy,
Myśl go opadła uparta:
»Poco pleść gadki o niemieckiej mocy,
Gdy polski gazda nie boi się czarta?!«...

Szlązak.

Z TYGODNIA.

O utworzenie nowych sądów powiatowych, wniosły prośby gminy: Chorostków, Borowa, Rybotocze, Magierów, Zamarstynów, Wielkie Oczy, Skała i Korczyn.

W sprawie budowy odnogi kolejowej Zakopane-Sucha Góra, przybyła do Wie-

dnia deputacya wójtów z Zakopanego i okolicy. Towarzyszyli jej imieniem Towarzystwa tatrzańskiego: dr. Chramiec, dr. Ciechomski i poseł na Sejm dr. Bednarski. Posłowie Biliński i Lewicki zaprowadzili deputacyę do prezesa Koła polskiego, posła Jaworskiego, ministra dla Galicyi Jędrzejowicza i ministra kolejowego Witteka. Wszyscy przyrzekli zbadać sprawę życzliwie.

Najwyższy trybunał w Wiedniu zatwierdził wyrok sądu kołomyjskiego w głośnej sprawie wypadku kolejowego pod Turką, mocą którego to wyroku, urzędnik ruchu Wiliński i banmistrz Werner, skazani zostali każdy na 2-miesięczne więzienie. Tem samem też orzekł trybunał, iż twierdzenie dyrekcyi kolejowej, jakoby przyczyną tego wypadku była »siła wyższa« (burza i powódź) jest bezpodstawne, wskutek czego i liczni poszkodowani zyskują podstawę prawną do poszukiwania swoich strat na skarbie kolejowym.

Na wielokrotne domagania się Wydziału krajowego i rad powiatowych, aby zarząd wojskowy nie powoływał na ćwiczenia żołnierzy rezerwowych w porze od połowy lipca do końca sierpnia, a to dlatego, iż wówczas wypadają w Galicyi żniwa, odpowiedziało ministerstwo obrony krajowej przychylnie, wszakże tylko w części. Ministerstwo zarządziło mianowicie, aby żołnierze z rezerwy obrony krajowej, będacy z zawodu rolnikami, powoływani byli do ćwiczeń wojskowych w czerwcu, tacy sami zaś żołnierze, lecz z fachu robotnicy przemysłowi, będą i nadal powoływani do ćwiczeń w dotychczasowym terminie, dla nich bowiem prace około żniw nie istnieją. Również rezerwiści liniowi będą powoływani nadal do ćwiczeń w lipcu, gdyż ministerstwo, (jak mówi), nie może w tym względzie uczynić ustępstwa...

Wydział krajowy w swoich pismach z konsystorzami grecko-katolickiemi, używa języka ruskiego, o czem też zawiadomił rady powiatowe, nie wydając wszakże w kierunku tym stanowczego polecenia, a to z tego powodu, iż wydziały powiatowe mają swój samorząd.

Poseł Szczepanowski uczynił na ostatniej sesyi wniosek, iżby Wydział krajowy zbadał, ażaliby nie można prawa propinacyi, gasnącego w roku 1910, wydzierżawić dla kraju, przynajmniej do roku 1950, a to dla przysporzenia skarbowi krajowemu dochodów. Roztrząsnąwszy rzecz tę, Wydział krajowy przyszedł do przekonania, iż żądane przedłużenie dostarczyłoby wprawdzie krajowi funduszów, nie odpowiadałoby jednak interesom kraju.

W *Gwiazdce Cieszyńskiej* czytamy co następuje: »Ciężkie boje staczane przez nas dla uzyskania równouprawnienia językowego w szkole, sądzie i urzędzie przyniosły nam już częściowe zwycięstwo! Kilka dni temu władze polityczne i sądowe otrzymały rozporządzenie ministeryalne z poleceniem, aby na polskie podania odpowiadały po polsku i z stronami polskiemi rozprawiały się też po polsku, jak również, aby na czeskie podania odpowiadały w języku czeskim i takiegoż języka używały z Czechami. Od dnia dzisiejszego przeto żaden Polak nie powinien inaczej pisać do władz na Szląsku, jak tylko po polsku! Obecnie pozostaje nam do wywalczenia równouprawnienie języka polskiego w szkole, co zdaniem naszem również rychło nastąpić musi!«

W Opawie, na Szląsku, wybrano do Sejmu w miejsce ś. p. Stonawskiego, (Niemca), niejakiego Strzygowskiego. Nie należy się jednak i tutaj łudzić brzmieniem nazwiska... Jest to zabity Niemiec, na Szląsku bowiem nie masz ani jednego właściciela dóbr, Polaka! Cała tam polskość (prócz garstki księży i nauczycieli) w ludzie!

Z przemówienia herszta socyalistów, Daszyńskiego, wygłoszonego na wiecu w Kra-

kowie, zapisujemy dla pamięci następujące słowa: »Duchowieństwo polskie jest wrogiem socyalizmu, zwalczać je też z wszystkich sił należy, a popierać te żywioły, (żydowskie), które duchowieństwu nie idą na rękę«. Wiedzże ludu polski z kim masz do czynienia i kto narzuca ci się na twego jedynego opiekuna-przyjaciela!

Dwa pisma ludowe *Obrona ludu*, wydawana przez ks. Szpondra i dr. Danielaka, oraz *Związek Chłopski*, umieszczają odezwę w sprawie wielkiego wiecu ludowego, na którym roztrząśniętoby przyczyny wszystkich różnic pomiędzy stronnictwami włościańskiemi, podano sobie ręce do zgody i wspólnej już odtąd roboty! Równocześnie dochodzi nas wiadomość, iż ks. Stojałowski zwołuje ze swojej strony takiż wiec mirowy! Nasza *Niedziela*, stojąca po za stronnictwami, a poświęcona wyłącznie krzewiewieniu rzetelnej oświaty, miłości Boga i Ojczyzny, przesyła dobrej woli wiecownikom najszczersze życzenia... Oby tylko nie skończyło się... na samych wiecach!...

Żydków lwowskich przyłapano na brzydkiej sprawce. Oto, chcąc pozbawić możną i wpływową Kasę oszczędności we Lwowie zaufania wśród ludu i zamiast niej dostawać na procenta wkładki, rozpuścili w sposób im tylko właściwy wieść, iż Kasa ta chyli się do upadku! Zaczem moc łatwowiernych z miasta i okolic zgłosiła się do Kasy po swoje oszczędności, lecz widząc, iż Kasa stoi jak mur i płaci według żądania na prawo i lewo, uspokoiła się rychło. Kilku agitatorów żydowskich, oraz wyzyskiwaczy, co przytem usiłowali »zrobić geszeft«, aresztowała policya. Oto jeden z przykładów walki, jaką lichwiarze żydowscy prowadzą z naszem ciemnem jeszcze społeczeństwem!

Gazety czeskie donoszą, iż rząd austryacki ma podobno zamiar utworzyć jedno jeszcze ministerstwo dla spraw wyłącznie czeskich (podobnie jak istnieje ministerstwo dla Galicyi). W razie urzeczywistnienia tego projektu, ministrem takim zostałby znany poseł do Rady państwa, młodoczech, dr. Engel.

Wydalania Duńczyków z Szlezwiku ustały! Stało się to nie z woli lub łaski rządu niemieckiego, lecz wskutek krzyku i gwałtu podniesionego przez kupców niemieckich. Duńczycy bowiem, mszcząc się za wygnanie swoich braci z ziemi szlezwickiej, zerwali natychmiast z Niemcami handlowe stosunki i przyprawili ich w ciągu kilku miesięcy o 30,000.000 marek straty! Ztąd rwetes kupców szwabskich i nacisk na rząd, aby powstrzymał wydalania. Kiedy to my dojdziemy do takiej zgody i łączności (solidarności)?!

Na naradzie pokojowej, zwołanej przez cara Mikołaja, obradować będą przedstawiciele mocarstw nad: 1) niepodwyższaniem nagłem siły wojska w czasie pokoju; 2) nad zniżeniem teraźniejszego stanu wojennego; 3) nad pozostaniem przy obecnej broni; 4) nad ograniczeniem środków wybuchowych; 5) nad usunięciem łodzi podwodnych wysadzających; 6) nad innemi jeszcze pomniejszemi ograniczeniami, zmniejszającemi niebezpieczeństwo utraty życia w czasie wojny.

Nowiny.

— **Druk** pisania konkursowego »O biedzie chłopskiej«, rozpoczniemy w przyszłym numerze.

— **Wydział krajowy** otrzymał w zarząd dwie nowe fundacye: p. Anieli Hoffmanówny, która przeznaczyła procent od 7.000 złotych na zasiłki coroczne dla sierot po włościanach z gmin Solin, Maksymówka, Roztoczki, Witwica, Tysów i Bubniszcze, kształcących się w rzemiośle, oraz p. Władysława Rygiera w kwocie 1.000 złotych, od których procent wypłacany będzie byłej uczennicy szkoły ludowej w Waszycach, w dniu jej zamążpójścia, lub pełnoletności, jeżeli złoży do-

wód, iż umie jeszcze czytać, pisać, rachować i zna zasady Wiary św.

— **Sprawa gminnych pastwisk.** Gminy powiatu chrzanowskiego, posiadają przeszło 6.000 morgów własnych gruntów, z czego przypada na pastwiska 4.695 morgów, na nieużytki 720 morgów, reszta zaś na las. Więcej, aniżeli połowa pastwisk, jest jednak tak zaniedbana i moczarowata, że żadnego nie przynosi pożytku. Na wniosek wydziału powiatowego, uchwalono tedy postarać się o poprawienie i polepszenie tych gminnych gruntów, wyznaczając na koszta przedwstępne 400 złotych. Wydział powiatowy odniósł się zarazem do Wydziału krajowego o przysłanie inżyniera melioracyjnego dla udzielenia gminom fachowych rad i wskazówek, oraz stwierdzenia, które z gruntów potrzebować będą osuszenia lub odwodnienia? Na to oznajmił Wydział krajowy, iż z wszelką gotowością poprze tę uznania godną działalność, i wyznaczy do tej czynności inżyniera na czas dłuższy. Podajemy rzecz tę do wiadomości w przypuszczeniu, iż może znajdzie naśladowców! Skoro bowiem gminy same nie chcą myśleć o polepszaniu swoich gruntów gminnych, byłoby dobrze, iżby wydziały powiatowe wzięły sprawę tę pod swoją opiekę. Obowiązek ten ciąży zresztą na nich z mocy ustawy, i w ten sposób przyczyniłyby się do przysporzenia gminom korzyści i podniesienia dobrobytu włościan!«

— **Zatwierdzenie.** Cesarz Franciszek Józef zatwierdził wybór p. Józefa Trojana na zastępcę marszałka rady powiatowej w Rudkach; p. Władysława Boguckiego na zastępcę marszałka rady powiatowej w Husiatynie; wreszcie p. Józefa Soroczyńskiego na marszałka, a p. Stanisława Bursę na zastępcę marszałka rady powiatowej w Kossowie.

— **Marszałkiem** rady powiatowej w Limanowej, wybrany został p. Zygmunt Mars.

— **Wybór** 1-go członka rady powiatowej dąbrowskiej z gmin wiejskich, oraz 11-tu członków z większych posiadłości, rozpisano na dzień 28. lutego. Może, przy pomocy Bożej, uda się szczęśliwie ubić tę zawikłaną, a niemiłą sprawę!

— **Podobno** ministerstwo kolejowe zamierza zatwierdzić nową odnogę kolejową, wiodącą z Galicyi do Węgier, a mianowicie przez Zakopane do Suchej Góry.

— **Ważną dla Krakowa** uchwałę, powzięła rada gminy Czarnej Wsi, dotykającej gruntami swojemi Krakowa, a od lat kilkunastu zabudowanej już po miejsku. Uchwaliła ona bowiem przyłączyć się do miasta Krakowa i wybrała w tym celu komisyę do układów z miastem. Byłoby bardzo pożądane, ażeby cały wianek wsi, przyłączyć tak samo do Krakowa, więc bezpośrednio przytykające: Grzegórzki, Półwsie-Zwierzynieckie, Łobzów. Odrębność administracyjna gmin tych nie przynosi im żadnych korzyści, a przyłączenie ich do miasta, byłoby bardzo ważnym krokiem naprzód w rozwoju drogiego polskim sercom grodu Jagiellonów!

— **Kółka rolnicze.** Nowy statut Kółek, uchwalony w wrześniu, roku 1898, uzyskał już zatwierdzenie namiestnictwa. Z chwilą zatwierdzenia tego, postanowiono na mocy §. 36 powołać na członków zarządu głównego: Franciszka Kramarczyka z Osieka, posła na Sejm, dr. Jana Mikułowskiego-Pomorskiego, profesora wyższej szkoły rolniczej w Dublanach, Andrzeja Średniawskiego z Górnej Wsi, posła na Sejm, Stanisława Stefanowskiego z Sambora, delegata zarządu głównego na powiat samborski.

— **Za sprawą** p. marszałka powiatu gródeckiego, br. Brunickiego, a przy pomocy członka wydziału, byłego burmistrza i notaryusza Hencego, zajęto się tam sprawą policyi ogniowej w gminach wiejskich. I oto 30 gmin posiada już własne sikawki i ludzi sposobnych do obsługi. Z nauki pogotowia, w roku 1898 odbytej, korzystało 57 gmin tegoż powiatu. Dziś też, gdy wybuchnie pożar w takiej wsi, w której ludzi wyćwiczeni są w gaszeniu, ogień stłumiony zostaje natychmiast i mało co idzie z dymem... Nauczycielem dzielnych strażaków wiejskich, był p. Zwoliński.

— **Wzorowa gmina.** Mieszkańcy wioski Poczapińce, pod Tarnopolem, zobowiązali się dobrowolnie nie uczęszczać do karczmy: każdy, kogoby tam zastano, ma złożyć 10 złotych na dobroczynne cele! Postanowienia swego poczapińczanie przestrzegają surowo; dotychczas nikt jeszcze nie zapłacił kary! Żyd karczmarz »ze zgryzoty« aż zachorował, ale sądzą, że będzie miał jeszcze dość siły, aby wynieść się z wioski... Skutki też trzeźwości gminy, są już widoczne: 100 złotych złożono na upiększenie cerkwi, chcą także rozszerzyć swój sklepik chrześciański. Gdyby postępowały tak wszystkie gminy, dobrobyt w kraju podniósłby się niebawem!

— **Dobry czyn.** P. Józefa Rylska, właścicielka Pisarowiec, w sanockiem, sprzedała

bardzo tanio karczmę gminie, nie zważając, że żydzi kusili ją ceną kilka razy wyższą... Karczma ta, dobre podobno niosąca dochody, zamienioną zostanie na gospodę chrześciańską i połączoną z czytelnią ludową.

— **Krajowy przemysł zabawkowy** rusza się na dobre. Przyczynia się zaś ku temu najbardziej szkoła wyrobu zabawek w Jaworowie, pozostająca pod troskliwą opieką marszałka powiatowego, Jana hr. Szeptyckiego. Szkoła ta zatrudnia 20-tu uczni, dzieci ludu, liczących od 12-tu do 18-tu lat, a zarabiających dziennie od 40 do 80 krajcarów. W ubiegłym roku wypracowała szkoła ta przeszło 1.000 sztuk zabawek. Koniki drewniane, dziecięce przybory gospodarskie wyrabiane w szkole jaworowskiej, nie ustępują wcale robotom zagranicznym.

— **Dobra Bratkowice**, w stanisławowskiem, nabyła lwowska Kasa oszczędności.

— **Wiec radykałów ruskich** odbył się w tych dniach w Przemyślu. Na wiec przybyli przeważnie sami włościanie z Torek i wsi, oddanych posłowi Nowakowskiemu. Pierwszy zabrał głos radykał Wityk i, krojąc na wielkiego polityka, rzucił się oczywiscie przedewszystkiem na Koło polskie. Następnie zażądał od zgromadzenia, iżby posłom socyalistycznym wyraziło swoje podziękowanie za naganę zaprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi. Dalej domagał się ów Wityk podziału Rady szkolnej na ruską i polską, zniesienia podatku gruntowego, a zaprowadzenia podatku dochodowego, wreszcie złączenia się wszystkich stronnictw przeciw rządowi. Rzecz prosta radykali uchwalili to wszystko w naiwności swego ducha, nie wiedząc właściwie, czegoby chciał ów Wityk... Z kolei Nowakowski (Piotr) wystąpił ostro przeciw księżom ruskim, których radby widział tylko na rządowej płacy. W końcu oświadczył poseł Nowakowski, iż wszelkie projekta Wydziału krajowego, mające na oku poprawę doli chłopa, nie są w jego smaku; mianowicie uważa on nową ustawę budowlaną i ogniową dla gmin za zbyteczną, szkołę dla pisarzy gminnych za szkodliwą, (»bo wyjdą z niej tylko sługusy obszarników«), szkołę dla kucharek wiejskich wprost za śmieszną... Tak obradowano ze 3 godziny, no... i wreszcie skończono!

— **Redakcyę** *Głosu ludu szląskiego*, w Polskiej Ostrawie, po p. Słowiku objął p. Sikora. Obaj oni jednak są to... ptaszki socyalistyczne, którym idzie o »geszeft« socyalistów, a nie o dobro biednego ludu!

— **Ludność Turki** i okolicy, zapytuje dyrekcyę skarbu, gdzie i w jaki sposób wymienić ma wycofane z obiegu krajcary i półkrajcary, gdyż urząd tamtejszy podatkowy, ani przy płaceniu podatków, tem mniej w drodze wymiany, nie chce ich przyjmować? Czy rozporządzenie ministerstwa skarbu z dnia 9-go czerwca, roku 1897, obowiązuje także i urząd podatkowy w Turce? Wszak według tego rozporządzenia, kasy rządowe mają do końca roku 1899 przyjmować wspomniane monety, tak przy płaceniu podatków, jak też w drodze wymiany?!

— **Otrzymujemy skargę** na p. kapitana Horbasza, w Przemyślu, który napastuje biednych, zajętych pracą rzemieślników, pod pozorem, iż »tłuczeniem się po warsztatach, spać mu nie dają«... Niechże się jegomość ten wyprowadzi za miasto, lub gdzie dalej... tam już będzie miał spokój!

— **Aresztowany** swojego czasu w Stanisławowie, nauczyciel Eljow, z Maleczkowiec, poczynił przed władzą wojskową wyższą, takie zeznania, iż porucznika 95-go pułku piechoty, Andla, (Niemca), skazano na 5 tygodni aresztu za »pastwienie się nad szeregowcami«...

— **Zaśniedziały krajcar przyczyną śmierci.** Z Łańcuta donoszą co następuje: »Dnia 14. stycznia zmarł tu poborca podatkowy, Józef Kinelski, na zakażenie krwi. Choroby tej nabawił się ś. p. Kinelski przy wymianie krajcarowych monet miedzianych, a to tym sposobem, iż przez nieostrożność potarł po twarzy ręką, na której znajdowała się pleśń z owych monet. Skutkiem tego nastąpiło zatrucie krwi, a w kilka dni śmierć dzielnego i w całym powiecie lubianego urzędnika«.

— **Wypadek tężca.** Przed kilku tygodniami zachorował w Korytnikach, pod Przemyślem, (z powodu zanieczyszczenia rany), robotnik Winnicki. Zapadł on na tężec, chorobę nadzwyczaj ciężką, bolesną, i, jak dotąd, zawsze kończącą się śmiercią. Chory ten jednak, dzięki nowym wskazówkom nauki i szybkiej pomocy, został zupełnie uleczony. Zaopiekował się nim lekarz przemyski, dr. Michalik, który rozpoznawszy chorobę, sprowadził natychmiast od profesora Bujwida z Krakowa środek przeciwtężcowy i przez zastrzyknięcie go choremu, uzdrowił zupełnie. Człowiek dotknięty tężcem, prze-

chodzi nieopisane męczarnie, gdyż wszystkie jego mięśnie kurczą się i sztywnieją. Całe szczęście, iż przed tą chorobą ustrzedz się można z łatwością. Mianowicie należy rany opatrywać umiejętnie, a zaniechać raz na zawsze złego zwyczaju tamowania krwi szmatami lub pajęczyną. Nie potrzeba też dawać rwać zębów golarzom i cyrulikom, którzy łatwo mogą mieć zanieczyszczone narzędzia!

— **Przy łamaniu kamienia** w kamieniołomie w Smykowcach, usunęła się bryła kamienna na robotników Pawła Popowicza i Semena Jakimowa. Pierwszy znalazł śmierć na miejscu, drugi bardzo jest pokaleczony.

— **Krwawa bójka.** W karczmie w Urlowie, pod Zborowem, posprzeczało się ze sobą kilku włościan. Jeden z nich, Michał Mikuliszyn, dobył podczas kłótni noża i ugodził swojego brata stryjecznego, Józefa, tak ciężko, iż lekarze wątpią, czy uda im się utrzymać biedaka przy życiu. Następnie usiłował Michał zamordować jeszcze żonę Józefa, ale ta ocaliła się ucieczką... Zbrodniarza aresztowano.

— **Pocztę,** jadącą z Rzeszowa, napadło w Zaczerniu kilku rozbójników. Pocztylion obronił się siekierą, którą miał przy sobie i nie dał ruszyć pieniędzy!

— **Pożar.** W Torkach, pod Zbarażem, spłonęło kilkanaście zagród, nieubezpieczonych. Szkoda znaczna.

— **W Zakopanem** spłonęło 17 budowli, w tej liczbie zaś urząd pocztowy. O pożarze tym i towarzyszących mu okolicznościach, napiszemy obszerniej w przyszłym numerze.

— **W górach skolskich** szalała w nocy dnia 13. stycznia niebywała burza. Szkody bardzo znaczne. W dodatku i zima nie statkuje, drogi sannej brak, ztąd i ludziska stracili zarobek, jaki zazwyczaj miewają z wożenia kloców do tartaku.

— **Wilki.** Gromady wilków włóczą się w okolicy Uścia Zielonego (buczackie) i wyrządzają tam ogromne szkody. W Bukownej (tłumackie), pożarły wilki przed tygodniem pewnego ubogiego żyda.

— **Na polowaniu** w Żmigrodzie, ubito przy nagonce 2 rysie, które plądrując w tych lasach przeszło od roku, poczyniły w zwierzostanie ogromne spustoszenia!

— **Stado bocianów** przeleciało w dniu onegdajszym nad Mikołajowem. Czyżby już »bócki« zwiastowały nam rychłe nadejście wiosny?

— **Motyla,** schwytano ubiegłej niedzieli w ogródku domu, w którym znajduje się redakcya *Niedzieli.* Biedak bujał sobie w najlepsze, przy 11-tu stopniach ciepła, drwiąc z zimy!

Nowinki.

○ Cesarz Franciszek Józef, zwiedzając wystawę znakomitego naszego wynalazcy, Szczepanika, gdy mu byłego tego nauczyciela ludowego przedstawiono, zawołał: »Ach, wielki wynalazca!« Po wyjaśnieniu przyrządu szczepanikowego, który zrobił przewrót w tkactwie, rzekł cesarz: »Miło mi było poznać pana. Cieszę się, żeś dokonał tyle i że masz pan więcej jeszcze pomysłów. Obym jak najczęściej mógł słyszeć o panu«...

○ W Poznaniu założono spółkę budowlaną, która wznosić będzie tanie a zdrowe mieszkania dla robotników polskich.

○ Było to w pociągu kolejowym pomiędzy Wrocławiem a Małoszycami, na Szląsku Górnym. Pewien podróżny uderzał się nieustannie w piersi tak, iż towarzysze jego zaczęli w końcu powątpiewać o umyśle owego jegomości, tem bardziej, że poprzednio, podczas rozmowy, oświadczył on jako jedzie do Lukiesza, (gdzie znajduje się zakład dla obłąkanych)... Wszyscy więc byli zdania, iż człowiek ten chory jest umysłowo. Nareszcie ktoś odważył się zapytać, dlaczego nieznajomy uderza się co chwila w piersi? Z zaciekawieniem słuchano, w przypuszczeniu, iż tłómaczenie będzie równie dziwaczne jak czyn, gdy oto podróżny odpowiedział nader rozumnie: »Kupiłem sobie we Wrocławiu zegarek i boję się, aby mi przed przybyciem do domu nie stanął, przeto od czasu do czasu... wstrząsam nim potrochę!«...

○ Do *Ruchu Katolickiego* piszą z Warszawy co następuje: »O 2 wiorsty, od stacyi Czernorudka, kolei południowo-zachodnich, leży niewielki las, należący do obywatela ziemskiego, hr. Ledóchowskiego. Las ten składają po większej części dęby, brzozy i jawory, a w środku znajduje się spora polanka zarośnięta trawą, wśród której wyrasta dąb samotny. Do owej polanki przywiązane jest podanie, przez lud miejscowy za prawdziwe uważane... Niegdyś, dawno, bardzo dawno, mieszkał tu stary pan, który nienawidził ludzi, żył samotnie, otoczony tylko kil-

korgiem sług, srogich i ponurych jak on sam... Pan ten miał być niezwykle bogaty. Pewnej nocy zimowej napadła na dwór starego pana gromada zbójów, zabiła sługi, a jego wzięła na męki, iżby zmusić go do wydania skarbów, jakie posiadał. Lecz pan zmarł w męczarniach, nie zdradziwszy tajemnicy, zbóje zaś przetrząsnęli dwór i nie znaleźli ani pieniędzy, ani klejnotów, które pan zakopał właśnie na owej polance... Z latami las i polanka przechodziły w coraz inne ręce, żaden wszakże z właścicieli, skarbu znaleść nie zdołał, a niektórzy nawet go nie szukali, nie wierząc w ludowe podanie! Nareszcie las nabył hr. Ledóchowski, którego syn, student z Kijowa, zaczął szukać skarbu. Przez 5 miesięcy, kierując się rozmaitemi objaśnieniami ludu, kopał i kopał ziemię na polance, grzebał, szperał w różnych kierunkach, ale nadaremnie! Nakoniec, dnia 29. grudnia, roku zeszłego, ukazał mu się we śnie stary pan w bogatej, odświętnej szacie i powiedział, iż skarb jego leży zakopany o 50 łokci na południe od dębu na polance... Młody Ledóchowski zaraz nazajutrz najął kilku robotników i we wskazanem we śnie miejscu jął kopać, a kopać... Tym razem, jednak trudy jego nie były daremne, gdyż w głębi 3 i pół arszyna znaleziono skrzynię okutą żelazem, a w niej znaczną ilość naczyń złotych, dzbanów, pucharów, monet złotych i srebrnych. Podobno też wartość owego skarbu sięga 200.000 rubli!

ZMARLI.

† Ś. p. Franciszek Zgórek, były żołnierz wojsk polskich z roku 1863, sybirak, następnie sekretarz gminny, — zmarł w Ulanowie.

† Ś. p. Franciszek Bodzoń, żołnierz wojsk polskich z roku 1863, z zawodu ślusarz, — zmarł w Świątnikach.

† Ś. p. ks. Aleksander Kręcki, jeden z nieustraszonych a żarliwych kapłanów, których rząd niemiecki zaszczytami i godnościami w czasie pamiętnej walki z Kościołem w roku 1874 pozyskać dla siebie nie zdołał, — zmarł w Lalkowach, (Prusy Zachodnie).

† Ś. p. Mikołaj Zubow, obywatel ziemski w kowieńskiem, z rodu Rosyanin, ale oddany duszą i ciałem Polakom i ludowi naszemu, wzorowy gospodarz, otoczony szacunkiem i czcią całej Litwy, — zmarł w Szawlach.

Trochę śmiechu.

I tak źle i tak niedobrze...

— »Bądźże cicho!« — rzekła żona,
Gdy mąż wtrącił jej trzy grosze —
»Jestem bardzo rozdrażniona
I o spokój grzecznie proszę!«
Mąż więc zamilkł, chcąc być miły,
Ale żona, choć niezdrowa.
Znów krzyknęła z całej siły:
— »Czego milczysz, jak niemowa?!«

Dobra pamięć.

— Ja bo istotnie mam dobrą pamięć i, co mi raz wejdzie do głowy, tego nigdy już nie zapomnę!

— A jednak zapomniałeś o tej piątce, którą pożyczyłem ci przed pół rokiem?

— E! co ty pleciesz, przecież ta nie do głowy weszła tylko do kieszeni!

Zrób komu grzeczność!

— Powiedzcie mi, z łaski swojej, która też to może być teraz godzina?

— Będzie blisko 12-ta.

— A niech was dyabli wezmą, toż ja się spóźnię na pociąg!

Korespondencya administracyi.

— *R. Klein, Szalowa.* Kalendarzę wysłano dnia 3. grudnia roku 1898. Prosimy poszukiwać na poczcie.

— *J. Burghora, Radziechów.* Skoro Biblioteka »Macierzy Polskiej« wyjdzie z druku, natychmiast I-szy tom wyszlemy.

— *R. Żurowski, Wysoczany.* Nadesłany 1 złoty wpisaliśmy na prenumeratę za II. półrocze roku 1898 (gdyż prenumerata za ten czas pokrytą nie była) a nie jak sobie sz. pan życzy za I. półrocze roku 1899. Na »Encyklopedyę« opustu nie udzielamy.

— *J. Nowak, Andrychów.* Na »Bibliotekę« kredytu udzielić nie możemy.

— *J. Jaworski, Bochnia.* Kalendarze są jeszcze do nabycia.

Wiadomości handlowe.

Ceny zboża za 100 kilo bez worka.

(Notowania Banku rolniczego we Lwowie).

Pszenica gotowa	8·75	do	9·—
Żyto gotowe	7·50	»	7·75
Owies gotowy	6·30	»	6·50
Jęczmień pastewny	5·75	»	6.50
» browarniany	6·25	»	7·25
Rzepak	11·—	»	11·25
Lnianka	—·—	»	—·—
Groch pastewny	5·75	»	6·—
» do gotowania	6·75	»	9·—
Hreczka	—·—	»	—·—
Kukurydza nowa	5·30	»	5·50
» stara	5·75	»	6·20
Chmiel za 56 kilo	70·—	»	120·—
Koniczyna czerwona	—·—	»	—·—
» biała	—·—	»	—·—
» szwedzka	—·—	»	—·—
Tymotka	—·—	»	—·—
Wyka	—·—	»	—·—
Bobik	—·—	»	—·—

Kalendarzyk tygodniowy.

Luty.

Uroczystości świętych:

29. Niedziela: Franciszka.
30. Poniedziałek: Martyny.
31. Wtorek: Piotra.
1. Środa: Ignacego.
2. Czwartek: **N. P. M. Gromnicznej.**
3. Piątek: Błażeja.
4. Sobota: Weroniki.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Tadeusz Czapelski.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.